

Z. S. R. R. w orszach kobiety

Ukraina

III.

„Dobry strzelec“

„Dzięki temu, że podczas mego pobytu w Kijowie bawił pewien profesor — Polak, zwiedzający uczelnie sowieckie, udało mi się przylączyć do zorganizowanej wycieczki do Kijowskiego Uniwersytetu Ukraińskiego.

Profesor, konsul i ja zostaliśmy wpuszczeni do gabinetu rektora na półgodzinną pogadankę celem wstąpienia na Uniwersytecie Kijowskim.

Profesor urodził się na wsi ukraińskiej, w Kijowie chodził do szkół, i kiedyś swobodnie wiał językiem tutejszym. Teraz, choć wyszedł z prawdy, doskonale dawał sobie radę. Rektor jednak z ukraińskiego ciągle przechodził na rosyjski. Czy go raziły „zaciania“ się profesora, czy też z przyzwyczajenia?

Potem oglądaliśmy pracownię, gabinety, muzea. Staruszkowie profesorzy (ani jednego młodego) — to profesorzy jeszcze z przed wojny. Jeden, siwutki, w przykrótkich spodniach, płóciennym obuwu i płóciennym marynarce, z dumą podkreślał, że od niedawna ma szczęście znów być powołanym do objęcia katedry, którą opuścił 15 lat temu. Profesor ten zajmował się specjalnie badaniem ziaren zbóż, urodzajów i t. p. Ja — laik, zauważyłam, że badania na uniwersytecie są nieodwołalne od życia, a mają na celu użycielność. I tak temu profesorowi chodziło o rozwiązanie zagadnienia dwukrotnego siewu i zbioru zbóż na Ukrainie w ciągu tego samego roku i na tym samym gruncie.

Jeden z profesorów pokazywał nam olbrzymie modele kwiatów, wykonane w gipsie i pięknie kolorowane. Modele te można było rozbić z piatków, pylników i słupka. Jest to wynalazek profesora, a wykonanie pracowni Uniwersytetu Kijowskiego. Profesor był dumny, jak dziecko ze swego „wynalazku“, który u nas jest demonstrowany już w 3-ciej klasie gimnazjum.

Każdy z profesorów starał się jaknajdłużej nas zatrzymać, jaknajdłużej wtajemniczać, chwalić się, pokazywać. Zapłać młodzieńcy, z jakim odnosili się do swojej pracy, świadczył — jak to podkreślił jeden z nich — o wielkiej tęsknocie do pracy, długo dla nich niedostępnej, bo Uniwersytet Kijowski powołany został na nowo do życia dopiero do kilku lat.

Oglądaliśmy też bibliotekę. Tyś się i tysiące jeszcze nieuporządkowanych tomów, a książek przeważnie zabrane z biblioteki z Zamościa.

W pracowniach słuchaczy było niewiele. Przygotowania do egzaminów opuszczały audytora. Tylko w niektórych pracowniach śleczano nad aparatami i

książkami po kilka, czasami po kilkanaście osób. W jednej pracowni, w otwartym oknie, na słowcu, wylegiwał się student. Był rozebrany z koszuli. Zaczewieniony z oburzenia rektor wylegił mowa chłopca. Ten ospale i niechętnie odpowiadał. Widać było, że nie czuł się winnym i nie wiedział o co właściwie rektorowi chodzi. (Muszę podkreślić, że na nasze wejście, — obcych ludzi i rektora, żaden ze studentów nie wstawał, żaden nie zdejmował czapki, o ile ją nosił, a takich było sporo). Wszyscy słuchacze są tu stypendystami, i mieszkają w „obszczytelności“. Mieliśmy pójść obejrzeć te ich wspólne mieszkania, ale było mało czasu, a woleliśmy zwiedzić Polski Instytut Pedagogiczny, jaki również mieści się w Kijowie.

Przed Uniwersytetem czekała na nas Marja Jakowlewna — urzędniczka „Woks-u“ i jakiś wyższy urzędnik od spraw oświatowych, też żyd. Marja Jakowlewna starała się nas namówić na zwiedzenia raczej „obszczytelności“, niż Polskiego Instytutu, zniechęcała nas tem, że w Instytucie prowadzą remont i t. p. historykami. Ale uparliśmy się i pojechalismy do Instytutu. Ma się rozumieć Marja Jakowlewna i wyższy urzędnik też.

Przyjechalismy. Na trzypiętrowym domu napis po polsku: „Polski Instytut Pedagogiczny“. Wchodzimy. Korytarze przepelnione młodzieżą od lat dwunastu do osiemnastu. Słychać mowę rosyjską, ukraińską i polską. Znowu zaczynamy od pogadanki w kierownictwie Instytutu. Kierownik jest nieobecny. Zastępuje go więc jeden z wykładowców. Siadamy wszyscy w sali posiedzeń, przy długim stole, krytym zielonym sukniem. Ze ściany patrzy na nas Lenin i Stalin. Słuchamy nauczyciela, który niepewnym głosem, używając nieraz śmiesznie po polsku brzmiących zwrotów, opowiada nam o Instytucie. Językiem wykładowym jest język polski. Poza tem uczą się ukraińskiego i niemieckiego.

— A rosyjskiego? — pyta się nasz profesor.

— O! to już byłoby za wiele języków!

— Co? — wtrąca się po rosyjsku wyższy urzędnik — nie może być, żeby w Związku obywateli nie uczyli się rosyjskiego, chociaż jako języka pobocznego. Trzeba to będzie zmienić!

— Ale literaturę rosyjską przełożymy.

— Jakto? Po ukraińsku?

Informujemy nas nauczyciel, nie wiedział co odpowiedzieć, ale mówił za niego fakty! Podczas, kiedy nasz profesor wdał się w długą rozmowę z nauczycielką polskiego (jakiej trzyma się skład

ni i pisowni i t. d.), ja oglądałam album, który leżał na stole. Zwykły album z fotografiami. Napis po rosyjsku: „Polskiej Pedagogicznej Instytut“. A w środku fotografie z podpisami też w języku rosyjskim. A więc: „Lekcja Gimnastyki“, „Chór“, „Teatr“, „Lekcja przyrody“ i t. d. Że napisy były rosyjskie, to nie nie znaczy. Może album był przygotowany dla zwiedzających Instytut. Ale na jednej z fotografii pod którą podpis brzmiał: „Lekcja terenoznawstwa“ widać było profesora i dzieci zebrane przed tablicą, a na tablicy — białe na czarnym — wszystkie objaśnienia do rysunku w języku rosyjskim. To już było całkiem jasne, że lekcia terenoznawstwa w Polskim Instytucie Pedagogicznym w Kijowie odbywa się w języku rosyjskim.

Pokazałam tę fotografię konsułowi. Marja Jakowlewna zaniepokojona wyciągała szyję, żeby dojrzeć, co mnie tak interesuje. W pewnej chwili przyszedł kierownik Instytutu. Bardzo nieprzyjemny typ w białej rubaszce. Z trudnością mówił po polsku. Widać było, że jest raczej urzędnikiem — dozorcą, a nie organizatorem. Spoczątku bardzo nieprzychylnie odniósł się do naszego najścia. Później jakoś się rozkrochmalil, widząc, że profesora interesują przedewszystkiem sprawy nauki.

Wreszcie rozmowa o ortografii skończyła się. Posłismy do biurolotki. Tłum uczniów pchał się co stołu, gdzie starsza pani wypożywała książki. Mówiono po polsku, ale żądano tylko książek rosyjskich. Wyszedłam na korytarz. Marja Jakowlewna pobiegła za mną. Jej towarzyszył został z profesorem i konsulem.

Na korytarzu rosyjski napis „parikmacher“ (fryzjer). I wszystkie ogłoszenia oraz cennik po rosyjsku.

— Dzień dobry! — mówię do gapiących się na mnie dziewcząt. — Jak się macie! — mówię po polsku, a w gardle mnie coś ścisnęło. — Przyjechałam z Polski, z Warszawy.

— Dzieńdobry! — odpowiadała ociągając się dziewczęta. (Nie z pewnej siebie miny dzieciaków w Moskwie).

— Dlaczego w Polskim Instytucie napis po rosyjsku?

— A, bo fryzjer Rosjanin.

— A jaką teraz będziecie mieli lekcie?

— Matematyka, klasa V-ta.

— Czy można obejrzeć? Pokaż kajet!

Matematyka, notatki polskie.

— Chodźmy, chodźmy, — woła Marja Jakowlewna.

— Dowidzenia! — krzyczę do dziewcząt.

Zwiedzamy salę jadalną. Smród i bród. Rozlane jedzenie na stołach. Ości od ryb czy śledzia na podłodze. (Nie z czystości przestreganej w Moskwie). Olbrzymie napisy w języku rosyjskim o mającym się odbyć przedstawieniu.

— Ładną macie salę — mówię do towarzyszących i z zaciekawieniem przyglądających się mi dziewczętom. — A i estradę macie? Ale dlaczego wszystkie napisy po rosyjsku?

— Bo zarządzająca salą do Rosjanka — odpowiadają.

— A jakie sporty uprawiacie?

— Sporty? Żadne.

— No, co ona mówi, przecież pływać się uczysz i w piłkę grasz!

— To nie sport, to zabawa.

— A co to za znaczek nosi ten chłopak?

— To „luczzij strilek“ (dobry strzelec).

— A jak to będzie po polsku?

— Nie wiem...

Znowu znalazła mnie Marja Jakowlewna. Zdenerwowana i czerwona woła, że wszyscy wychodzą. Idę za nią. Mówię tylko „dowidzenia“ — i podaję pierwszej z brzegu dziewczynie rękę na pożegnanie. Dziewczyna śmieje się. Jej nic nie mówi to, że jestem tak jak ona Polka, że przyjechałam ze stolicy Polski, z Warszawy. Ona nosi na piersi znaczek za dobre strzelanie. Strzelania nau-

czyła się na lekcjach „przygotowania do obrony państwa robotniczego przed najazdem wrogiej burżuazji“. Należy nie do Polski, ale do nowego narodu, który tworzy się z Wielkorusów, i Ukraińców, i Polaków, i narodów Kaukazu, i narodów Azji — narodu sowieckiego. Cóż znacze dla niej ja z moimi sentymentami polskimi? Ale i te jej sentymenta są zaspakajane, nikt jej nie przeszkadza uczyć się po polsku. Przecież ma ten Polski Instytut Pedagogiczny. Nikt jej nie przeszkadza mówić po polsku z ludźmi, którzy ten język znają. Ale fryzjer — Rosjanin nie zna polskiego. I zarządzająca salą też nie. I nauczyciele na takich przyjemnych lekcjach, jak terenoznawstwo i gimnastyka, też mówią tylko po rosyjsku. A w Uniwersytecie Kijowskim w laboratoriach, gdzie czasami chodzi na lekcje po glądowe też objaśniają ja tamtejsi profesorowie po rosyjsku, bo przecież nie wszyscy znają język ukraiński, a trudno wymagać, by Ukraińiec znał język polski...

Biedna Marja Jakowlewna (znienawidziłyśmy się) ciągnie mnie przez korytarze zapechane polskimi dziećmi — obywatelami Z. S. R. R. W gardle mię ścisnęło coraz bardziej. Wychodzimy na zalaną słońcem ulicę. Już czeka na nas samochód naszego konsula. Bezwładnie, w gorącym powietrzu zwiśa wyblakła białoczarna chorągiewka.

— Trzeba sprawić nową chorągiewkę — mówi konsul do szofera.

Halina Bormanowa.

Gil Robles następcą Lerroux?

Wielki blok prawicowo-republikański w Hiszpanji

MADRYT, 10.11 (PAT). W związku z interpelacjami, skierowanymi przeciwko dwu ministrom radykalnym, Samperowi i Hidaigo, którym zarzuca się zaniedbanie obowiązków w czasie przygotowywania ruchu rewolucyjnego za poprzedniego rządu, rozeszły się pogłoski, jakoby wybuchnęła miał wkrótce częściowy kryzys gabinetowy.

POROZUMIENIE?

MADRYT, 10.11. Omawiając posiedzenie Korteżów, na którym premier Lerroux w obliczu nowej próby wywołania rewolty zażądał od parlamentu votum zaufania, dzienniki madryckie podkreślają jednoznacznie, że między katolickim stronnictwem ludowym a radykałami Lerroux doszło do ścisłego porozumienia. Zbliżenie posunęło się tak dale-

ko, że mówi się o możliwości połączenia obu tych partji i agrarjuszów w jeden wielki blok prawicowo-republikański. Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie prezesa ministrów, że na wypadek rekonstrukcji gabinetu tylko Gil Robles, przywódca katolików, mógłby być jego następcą.

GENERAL-GUBERNATOR

ASTURI

MADRYT, 10.11 (PAT). Sędzia wojskowy, Onogre Sastre, mianowany został general-gubernatorem Asturji.

ZAMACH

MADRYT, 10.11 (PAT). W piątek na burmistrza jednego z przedmieść Madrytu dokonano zamachu rewolucyjnego. Burmistrz zginął na miejscu. Jak przypuszczają, zamach jest dziełem marksistów.

70 osób aresztowano

Kilku rewolucjonistów nadal nieuchwytnych

PARYŻ, 10.11 (PAT). Piusa paryska podaje, że w związku z zamachem na króla Aleksandra aresztowano dotychczas w różnych państwach Europy 70 osób, którym przypisuje się w większym lub mniejszym stopniu udział w zamachu. We Włoszech aresztowano dr. Pavolozza i Kwaternika. Władze francuskie domagają się wydania, widząc w nich głównych organizatorów zamachu. W Wiedniu aresztowano Peresza, który organizował wysłanie terrorystów do Francji. We Francji zatrzymanymi zostali bezpośredni współwinnicy zamachowca rewolucjonisci Krajil, Pospisil i Raiez. W Jugosławji aresztowano matkę i siostrę Kwaternika. W Turcji zatrzymano kierownika Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej, Michajłowa, oraz jego pomocników, Dragowa i Nastawa. Wydanie ich domaga się Bułgaria za szereg aktów terrorystycznych. W Bułgarii aresztowano dep. Stojewa

i b. ministra handlu Diezeva, którzy pozostawali w stosunkach z V. R. M. O. W Bułgarii zatrzymano Peresza, który miał być agentem dr. Pavolozza.

„Paris Midi“ wymienia jeszcze szereg innych nazwisk osób, zatrzymanych we Francji i Holandji. Wśród nich znajdują się zatrzymanym w Lille niejaki Zimnowodzki, podobno obywatel polski. Zatrzymano również w różnych miastach francuskich kilku Niemców, Włochów i Węgrów. Dziennik nie jest przekonany o winie wszystkich aresztowanych, twierdzi natomiast, że dotychczas nie zdolno ująć istotnie zamieszanej w sprawę zamachu kurjerki Marji Vondraczek, która nazywać się miała faktycznie Dora Frank, oraz zagadkowego dyplomaty, który odgrywał rolę jej męża. Nie pochwyciono również rewolucjonistę nazwiskiem Baik, który ułatwiał tej parze przybycie do Francji.

Za utrzymanie porządku w Zagłębiu Odpowiedzialna jest Liga Narodów

Niemcy aktywizują swą dyplomację

GENEWA, 10.11 (PAT). Przedwodzący Komisji Rządzącej Zagłębia Saary przesłał do Ligi Narodów sprawozdanie z działalności o charakterze służby pracy, podległej „Frontowi niemieckiemu“ w Zagłębiu. Sprawozdanie opiera się na materiałach, uzyskanych w czasie wizji i omawia w szczególności presję, wywieraną przez „Front niemiecki“ groźbami na ludność Zagłębia. Mieszkańcy wzywani są indywidualnie do wstępowania do „Frontu niemieckiego“. Sprawozdanie zaznacza, że służba porządkowa tej partji jest w rzeczywistości zamaskowaną połażą. Ponadto sprawozdanie podkreśla interwencje rządu niemieckiego w Zagłębiu Saary, przytaczając szereg wypadków takiego mieszczania się w sprawy Zagłębia, partylech licznymi dokumentami.

SAARA — RÓWNOŚĆ ZBROJEŃ — POWRÓT DO LIGI

LONDYN, 10.11 (PAT). „News Chronicle“ donosi z Paryża, że w związku z niemieckim żądaniem równości zbrojeń i możliwością powrotu Niemiec do Ligi Narodów zmogła się działalność dyplomatyczna. Niemcy wysuwają także żądanie, aby w razie korzystnego dla nich wyniku plebiscytu, Zagłębie Saary bez przeszkód powróciło do Niemiec. Dziennik twierdzi, że pomiędzy pobytem w Paryżu ambasadora Francji Poncet, który prowadził przez cały dzień wczorajszy rozmowę z ministrem Lavallem a wizytą Ribbentropa w Londynie istnieje ścisły związek.

„Daily Telegraph“ przywiązuje również znaczenie do wizyty Ribbentropa i łączy ją z niemieckim programem równości zbrojeń i powrotu do Genewy. Dziennik na podstawie wiarogodnego źródła z Berlina twierdzi, że: 1) Niemcy pragną naję-

spowrotom swe miejsce w Lidze przed upływem 11 miesięcy; 2) o ile równość zbrojeń Niemiec zostanie przez inne mocarstwa uznana, Niemcy gotowe są wszcząć znowu rozmowy na temat paktu wschodniego o wzajemnej pomocy. Dziennik utrzymuje że w Londynie istnieje aktywność uznania zbrojeń niemieckich, jako faktu dokonanego i rozpoczęcia na tej podstawie nowych rokowań o bezpieczeństwo.

RIBBENTROP W LONDYNIE

LONDYN, 10.11 (PAT). Specjalny wysłannik Hitlera, von Ribbentrop, dotychczas nie zwrócił się z prośbą o audjencję ani do ministra Simona, ani do ministra Edena. Oczekują tu jednak, że nastąpi to w przyszłym tygodniu.

ZASTRZEŻENIA PRAWNE

PARYŻ, 10.11 (PAT). Prasa dziś siejsza zajmuje się w dalszym ciągu sytuacją międzynarodową, a w szczególności sprawą plebiscytu w Zagłębiu Saary, przypominając Niemcom, że Francja w wypadku ewentualnej akcji działalaby nie osobiście, lecz w myśl przyjętych zobowiązań międzynarodowych, od których nie mogłaby się uchylić.

„Petit Parisien“ pisze: Berlin uznał za wskazane notyfikować sygnatariuszom traktatu locarneskiego swe zastrzeżenia prawne. Jak się zdaje jednak popełnił błąd. Ewentualne odwołanie się do pomocy francuskiej będzie rozpatrywane przez Komisję Rządzącą Zagłębiem Saary i słusznie pisał „Times“, że użycie pomocy francuskiej stanowiłoby w danym wypadku zarządzenie o charakterze międzynarodowym. Minister Laval, przyjmując ambasadora Koester, nie omieszczał odrzucić tezy niemieckiej, nie mającej żadnej podstawy prawnej, i podkreślić, że Francja nie uchyli się od wykonania swych zobowiązań międzynarodowych.

Według „Le Journal“ odpowiedzi Londynu, Rzymu i Brukseli mogą być udzielone tylko w zrodzie z odpowiedzią Lavalu. Za utrzymanie porządku w Zagłębiu odpowiedzialna jest Liga Narodów i żołnierze nasi, w razie ewentualnej akcji, występowaliby nie jako Francuzi, lecz jako policja międzynarodowa. W sprawie

przywrócenia porządku, Berlin nie ma nic do powiedzenia.

Taką samą opinię wyrażają „Ordre“, „Figaro“, „Echo de Paris“ i „Oeuvre“.

Svrja

Żąda niepodległości

BERLIN, 10.11 (APT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Jerozolimy, że w związku z zawieszeniem przez francuskiego Wysokiego Komisarza obrad parlamentu syryjskiego, wszystkie stronnictwa Syrii wystosowały do Ligi Narodów i do francuskiego Min. Spraw Zagranicznych notę protestacyjną, domagającą się pełnej niezależności Syrii. W Damaszku, Hama i Aleppo proklamowano strajk generalny. Wśród ludności panuje silne podniecenie.

Rewizyjny Samorządowy Związek

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych trwają prace nad statutem Związku Rewizyjnego Samorządów Terytorjalnego. Statut ma być ogłoszony w najbliższym czasie, tak aby Związek mógł rozpocząć działalność od 1 kwietnia 1935 roku.

Budżet roczny Związku wyniesie około 600 tysięcy złotych, które pokryto będą przez samorządy w drodze przymusowych rocznych składek. Dalszym źródłem dochodów Związku będą opłaty, pobierane za czynności rewizyjne i instrukcyjne, których taryfa będzie uchwalona przez władze Związku.

Kandydatem, desygnowanym na prezesa Związku Rewizyjnego Samorządów jest podobno wiceminister Jaroszyński.

PARYŻ, 10.11 (PAT). Międzynarodowa Federacja Lotnicza ustanowiła światowy rekord szybkości, uzyskany przez lotnika włoskiego Agello 23 października r. b. Jak wiadomo, Agello osiągnął prędkość 709.200 km. na godzinę.

SEUL, 10.11 (PAT). Podczas burzy, szalejącej u wybrzeży Kory, zginęło 700 rybaków koreańskich.

Warszawa bez taksówek?

Nowe ciężary grzebią automobilizm i szoferstwo

Związek zawodowy transportowców w R. P. (oddział szoferów i mechaników samochodowych), w odezwie do szoferów Warszawy przypomina, że w maju 1935 r. wjeżdżenie w życie ustawa o koncesjonowaniu taksówek i ubezpieczeniu pasażerów od nieszczęśliwych wypadków. Zwiększy ona ciężary do tego stopnia, że olbrzymia większość taksówek będzie musiała być usterkowiona. Dlatego na zagadnienie koncesjonowania autoryzacji patrzą nie tylko jako na likwidację taksówek, ale także jako na likwidację zawodu szoferów.

Przy obecnych obciążeniach, przedewszystkiem z tytułu Funduszu drogowego, co miesiąc u bywa w Warszawie po kilkanaście taksówek.

Przed decydującymi posunięciami Związek ogłasza plebiscyt, który ma być przeprowadzony w całej Polsce w ciągu b. m. Do odezwy dołączone są dwie kartki plebiscytowe: dla właścicieli taksówek-kierowców i dla kierowców, które mają być złożone w Związku przy ul. Orlej 5 do 1 grudnia r. b.

Właściciele taksówek mają po-

dać zaległości z tytułu funduszu drogowego, możliwość płacenia zaległości i bieżącego podatku, nowych obciążeń ubezpieczeniowych, porównanie zarobków brutto w 1931 r. z obecnymi, a kierowcy — porównanie zarobków w tym samym okresie, czy w razie utraty pracy mogą przerzucić się do innego zawodu, czy mają inne widoki na utrzymanie rodziny i t. d.

Nakładanie nowych ciężarów obecnie, gdy spadek zarobków szoferów jest tak ogromny, jest dotkliwą krzywdą, nieczem niesprawiedliwioną. Ponadto jest to jeszcze jeden krok na drodze do zupełnego pogrzebienia, zanikającego już teraz w Polsce automobilizmu.

Powrót do szkapiny na drogach przy transportach i powrót do konia w komunikacji miejskiej, dziś, gdy na całym świecie przyspiesza się tempo pracy, wskazuje, że motoryzacja kraju nie tylko nie postępuje naprzód, ale że wchodzimy w okres zupełnej demotoryzacji. O szkodliwości takiego stanu rzeczy jest chyba zbyt licznie pisać.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc listopad